



Narodziny dziecka prawie dla każdej kobiety są najszcześniejszym momentem w życiu. Ile radości, emocji i oczekiwań przynosi na świat mały człowiek! Marzenia kochającej matki zostają zniszczone w jednej chwili, gdy dziecko traci zdrowie.

Wychowanie dziecka niepełnosprawnego – los wielu matek. Wśród nich – Halina Korewo. Otrzymując informację o negatywnej diagnozie syna, kobieta nie opuściła swych rąk, nie straciła wiary w Boga i ludzi. W ciągu 28 lat godnie znosi wszystkie wypróbowania, z którymi spotyka się w życiu. - Pani Halino, proszę opowiedzieć, kiedy Pani się dowiedziała, że syn ma problemy ze zdrowiem?

- Wadim miał wtedy 3 lata. Mieszkaliśmy w Lidzie, syn chodził do przedszkola. Był bardzo uroczym chłopakiem, wyróżniał się wśród dzieci: lubił śpiewać piosenki, często wchodził na krzesło i recytował wiersze. Pewnego dnia Wadim poczuł się źle, pojechaliśmy z nim do szpitala... Lekarze nie od razu sprecyzowali diagnozę. Wtedy, kiedy powiedzieli, że syn ma guz mózgu, ziemia uciekła spod nóg. Trzeba było przyjąć to nieoczekiwane doświadczenie i odpowiedzieć na wyzwania, które postawiło przed nami życie: albo się załamać, albo walczyć. Wybraliśmy to drugie i zaczęliśmy walkę z chorobą. † Zwolniłam się z pracy, ponieważ dobrze rozumiałam, że teraz moje główne zadanie – być obok syna i otaczać go swoją miłością w chwilach cierpienia. Wadimowi zrobiono operację, po której przez dwa tygodnie znajdował się w śpiączce. Przez ten czas prawie nie opuszczałam szpitala. Codziennie o 6.00 czekałam już przy wejściu do reanimacji. O 7.30 przychodził lekarz. Nic nie mówiąc mijął mnie na schodach i szedł, by sprawdzić stan zdrowia mojego syna. Później podchodził do mnie, witał się i relacjonował, jak czuje się Wadim. Następnie mogłam na kilka minut wejść do sali. Później udawałam się do kościoła na Mszę św., podczas której modliłam się w intencji swojego chłopca. Potem był czas na załatwienie swoich spraw, a wieczorem znowu byłam w szpitalu. I tak mniej więcej wyglądał każdy następny dzień. Brakuje mi słów, aby wyrazić wdzięczność ludzkiemu chirurgowi Józefowi Bartoszewiczowi, który wówczas walczył o życie syna...

Następnie Wadima czekała radioterapia i długotrwała rehabilitacja. Dosłownie żyliśmy „na kołach”:

2 tygodnie w domu, 2 tygodnie w szpitalu. Robiliśmy wszystko, co w tym czasie było możliwe.

- Jaki wpływ na Pani światopogląd miała choroba syna?

Wpisany przez Кінга Красіцкая
06.11.2016 00:00

Wpisany przez Кінга Красіцкая
06.11.2016 00:00

[illegible]